Rok X. Kraków-Podgórze środa 17 lipca 1912. Nr. 159

3 Cena numeru centy 3
(6 halerzy) w Krakowie, w Galicyi i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·00 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50 Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. ║ „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Zaginięcie w Tatrach: Wywiad z p. M. Zaruskim!

Zaginiona w Tatrach.

Ofiara wypadku czy zbrodni? — Trzeba dalej poszukiwać zwłok. — Relacye i domysły. — Co mówi naczelnik pogotowia ratunkowego. — Co mówi dr Sawicki, Jerzy Żuławski i i.

Ósmy dzień mija, odkąd panna Aldona Szystowska, słuchaczka uniwersytetu krakowskie, zginęła bez śladu w Tatrach, zginęła podczas wycieczki, na pozór nie przedstawiającej żadnych niebezpieczeństw. Wypadkiem tym opinia publiczna została silnie poruszona i wstrząśnięta. Tragiczna śmierć panny Szystowskiej — trzeba niestety śmierć jej uważać za fakt! — nastąpiła w okolicznościach tak zagadkowych, że budzić musi oprócz współczucia także palące pragnienie, aby tajemnica została wyświetlona. Kto nie zna Tatr, pojąć poprostu nie może, że zniknięcie panny Szystowskiej było wogóle możliwe; kto zaś zna Tatry, skłania się coraz bardziej do przypuszczenia, że panna Szystowska, zabiąkawszy się, **padła ofiarą zbrodni.** A jest coś tak okropnego w tem przypuszczeniu, że żądanie wykrycia prawdy i pomszczenia śmierci nieszczęsnej rozbrzmiewa z każdym dniem coraz dobitniej i usilniej. Wprawdzie poszukiwanie śladów zaginionej i ewentualne wykrycie sprawców zbrodni jest w danych warunkach ogromnie utrudnione, nie mniej żądać trzeba od władzy, aby w zakresie śledztwa niczego nie zaniedbano. Poszukiwania kierują się dziś głównie w stronę węgierską: więc ze strony naszych władz powinno wyjść odpowiednie wezwanie do władz węgierskich, aby zarządzono poszukiwania i wdrożono najenergiczniejsze dochodzenia.

Również, co jeszcze jest ważniejsze, nie należy ustać w poszukiwaniach zwłok zaginionej. Należy koniecznie **organizować w dalszym ciągu wyprawy,** złożone z kilkudziesięciu ludzi, którzyby systematycznie, krok za krokiem, przeszukiwali całą okolicę Czerwonych Wierchów, *rozpoczynając poszukiwania z tego punktu*, gdzie panna Szystowska w poniedziałek 8 b. m. o g. 1¾ oddzieliła się od swego towarzystwa. Zwłoki nie są szpilką, którą ukryć można lada w szczelinie: jeżeli panna Szystowska padła ofiarą wyczerpania i zimna i jeżeli ciało jej nie zostało przez zbrodniarzy umyślnie ukryte, zwłoki jej *będzie można znaleźć*, byle do poszukiwań użyto *odpowiedniej ilości ludzi.* Dokładne przepatrzenie całego rozległego trudnego terenu jest nie na siły jednego lub kilku ludzi, ale oddział z kilkudziesięciu ludzi, byle postępował planowo, podoła zadaniu.

Zakopiańskie pogotowie ratunkowe pod wodzą p. M. Zaruskiego spełniło dzielnie swój obowiązek, niemniej droga do dalszych poszukiwań pozostaje otwarta — i trzeba zmobilizować najliczniejsze zastępy taterników, iżby każdy głaz, każda strzelina *w Dolinie Cichej* została przeszukana.

Opowiadanie p. Maryusza Zaruskiego, naczelnika Tatrzańskiego ochotniczego Tow. ratunkowego.

Redakcya „Nowin“ wysłała wczoraj automobilem specyalnego sprawozdawcę do Zakopanego, aby wobec w sprzecznych i bałamutnych relacyj zasięgnąć na miejscu autentycznych informacyj o losie zaginionej p. Szystowskiej. Sprawozdawca nasz zwrócił się naprzód do p. Zaruskiego, który na posterunku naczelnika Pogotowia niestrudzoną rozwija działalność.

— W poniedziałek 8 b. m. około godz. 9 wieczór — opowiadał p. Zaruski naszemu specyalnemu sprawozdawcy — spotkał mnie na ulicy w Zakopanem p. dr Sawicki i przedstawił mi w krótkich słowach fakt zagubienia uczestniczki wycieczki pny Szystowskiej pod szczytem Krzesanicy na Czerwonych Wierchach.

W tem miejscu muszę uczynić drobną dygresyę. Zagubienie uczestnika wycieczki w Tatrach zdarza się dość często i sam fakt zagubienia nie daje jeszcze podstaw do jakichś obaw. Właśnie stanowisko moje, jako naczelnika ochotn. straży ratunkowej pod tym względem jest szczególnie trudne. Nader trudnem bowiem jest rozstrzygnięcie w danej chwili, czy istotnie ma się do czynienia z istotnem zagubieniem t. j. wypadkiem w górach, czy też ze zwykłem *spóźnieniem się turysty.*

Takie spóźnienia się dosłownie niemal codziennie się zdarzają. Pamiętać jeszcze należy, że teren Czerwonych Wierchów jest zupełnie łatwy i dostępny tak, że według wszelkiego przypuszczania p-na Szystowska, jeśli nie tą, to inną drogą powinna była w ciągu nocy powrócić do Zakopanego. Uważałem za konieczne, aby 2 uczestników wycieczki pozostało w Zakopanem, ponieważ p-na Szystowska była w Zakopanem nieznaną, wskutek czego w razie jej powrotu do Zakopanego, nie miałem możności agnoskowania jej. Tak się też stało. Dr Sawicki z paniami powrócił do Krakowa, a 2 akademicy zostali w Zakopanem.

Było to zeszłego poniedziałku wieczorem. Po godz. 10, po odejściu pociągu, gdy p-na Szystowska na dworcu się nie zjawiła, poleciłem tym dwom panom akademikom, ażeby jeden z nich raniutko pojechał do Kościeliskiej Doliny do restauracyi dowiedzieć się, czy tam panna Sz. w ciągu

„Skamieniały“ toreador.



(Opis wewnątrz numeru.)

Syndykat rolniczy. (Sprawozdanie z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 12-go lipca). Tendencya nieco słabsza zaofiarowanie pszenicy małe, żyta lepsze, chęć kupna słabsza, obroty małe. Sprzedawano: pszenicę czerwoną i żółtą od 11·10— 11·50 k., żyto 10·30—11·90 k., jęczmień 9,60—10·60 k. owies 10·25—11·00 k., kukurydzę węgierską nową 0·—— 0·— k., kukurydzę rosyjską nową 9·—— 9·50 k., groch Victoria 14·00—16·00 k., groch zwykły 11·50—12·75 k., groch pastewny 9·75—10·75 k., rzepak zimowy 0·—— 0.— k, otręby pszenne 7·30—7·50 k., otręby żytnie 7·20—7·10 K., omieciｅ 8·90—9·—kor., siano łąkowe 0·00—0,0 kor., ziemniaki stołowe 4·05—5·— K. Wszystko za 50 kg. loco Kraków, bez opłaty spożywczej.

nocy nie wróciła, drugiemu zaś poleciłem dyżurować na dworcu przy pociągach.

We wtorek koło g. 8·30 rano zjawili się u mnie obaj akademicy z oznajmieniem, że panny Szystowskiej nigdzie nie ma. Natychmiast przystąpiłem do akcyi ratunkowej. Powołałem straż i punkt zborny naznaczyłem na godz. 10·30 przed poł. w dworcu tatrzańskim. W pół godziny potem straż wyruszyła w sile 4 oddziałów, czterema różnemi drogami.

Pierwszy oddział pod kier. p. St. Zdyba w sile 3 ludzi poszedł od Małej Łąki i miał za zadanie przeszukać tak dolinę, jak zbocza Małołączniaka.

Drugi oddział (4 ludzi) pod mem osobistem kierownictwem, miał zadanie przeszukać dolinę Miętusią, Świstówkę Wielką i Małą, dolinę Litworową i Mułową. Są to kotły skalne, którymi Krzesanica przepaścistymi stokami opada na północ.

Trzeci oddział pod kier. dra J. Żuławskiego (3 ludzi) miał przeszukać Tomanową i Rzędy.

Czwarty oddział złożony z 2 ochotników poszedł zwykłą drogą na Krzesanicę. Punkt zborny naznaczyłem na wieczór na Krzesanicy.

Wieczorem istotnie zeszły się wszystkie 4 oddziały, nie natrafiwszy na żaden ślad zaginionej. P. Żuławski z jednym ochotnikiem powrócił do Zakopanego w tym celu, aby w razie otrzymania jakichś wiadomości zawiadomić straż ratunkową, która pozostała na noc na przełęczy pod Kopą Kondracką. Stoi tam schronisko Tow. tatrzańskiego, niezagospodarowane.

Na g. 8 rano we środę spodziewałem się wysłannika od p. Żuławskiego. Gdy wiadomości żadnej nie było, powróciłem ze strażą do Zakopanego o g. 11 tej przed południem. W Zakopanem dowiedziałem się, że w międzyczasie Dr Sawicki powrócił z Krakowa i zebrawszy przewodników udał się na poszukiwania tą samą drogą, którą poprzedniego dnia ja ze swym oddziałem przechodziłem.

Pierwszą moją czynnością było posłać jednego z mych przewodników w ślad za p. Sawickim, celem skierowania wyprawy na tereny jeszcze nie przeszukane. Straży ratunkowej dałem półtorej godziny czasu na zaopatrzenie się w żywność i ubranie.

O godz. 12·30 w południe we środę zebrała się straż ponownie w dworcu tatrzańskim, poczem koło g. 1-szej dwoma oddziałami wyruszyłem do doliny Kościeliskiej. — Pierwszy oddział pod kier. p. Zdyba poszedł od doliny Miękusiej na Ciemniak — drugi pod moim przewodem poszedł od hali Pisanej przez Kraków i żleby, spadające z Ciemniaka na grań Ciemniaka. Oba oddziały, przeszukawszy południowo-zachodnie zbocza Ciemniaka, zeszły się na nocleg w hali Tomanowej polskiej. Tam też, stosownie do mego polecenia, przyszedł oddział p. Sawickiego na noc.

We czwartek rano wszystkich uczestników wyprawy, między którymi było 7 ochotników, podzieliłem na 3 oddziały i — poczynając od przełęczy Tomanowej — rozciągnąłem ogromnym łańcuchem uczestników po południowem zboczu Ciemniaka. Lewe skrzydło łańcucha sięgało grani, prawe niemal samego dna doliny. W ten sposób straż przeszukała południowe stoki Ciemniaka i Krzesanicę, zbadawszy bardzo dokładnie po drodze dolinę Rozpadłą. Trzeba zauważyć, że dolina ta przedstawia rumowisko ścian, żlebów, szczelin i t. p. — stąd nazwa. Poszukiwania pozostały jednak bez skutku.

Zeszliśmy się u dolnego końca doliny Rozpadłej, skąd posłałem kilku ludzi na halę Tomanową liptowską w celu zasięgnięcia wiadomości w tamtych stronach.

Po powrocie tych ludzi ruszyłem ze strażą do góry — było to o g. 3 po południu. Dodam tu jeszcze, że tak poprzedniego dnia jak i we czwartek poszukiwania utrudnione były znacznie z powodu ustawicznie przeciągających burz z deszczem, gradem i piorunami.

Na grani Czerwonych Wierchów podzieliłem straż na 5 oddziałów, które w drodze powrotnej do Zakopanego przeszukały ponownie Kopę Kondracką, Małołączniak i puszczę we Wantulach. Używam tej nazwy dlatego, że las ten od początku świata nie został tknięty siekierą ludzką, rośnie bowiem w tak niedostępnych miejscach, że wydobycie wyrąbanego drzewa jest fizyczną niemożliwością.

Noc z czwartku na piątek spędziliśmy w Zakopanem.

W piątek rano 2 oddziały pogotowia w sile 18 ludzi pod moim kierunkiem udały się na dalsze poszukiwania. Jeden oddział, który prowadził przewodnik Jakób Wawrytka, przeszukał, idąc łańcuchem, dolinę Tomanową liptowską, drugi oddział pod moim bezpośrednim kierunkiem przeszukał ponownie zbocza Krzesanicy, Jawora, poczem skręciliśmy w dolinę Wierchcichą, gdzie od wolarzy liptowskich, pasących woły, dowiedzieliśmy się, że nikt z turystów w tym sezonie doliną tą nie przechodził, ani też głosu wołania nie słyszeli. W dolinie tej znaleźliśmy szczątki niedźwiedzia, który na wiosnę postrzelony zginął. Nocleg był na hali Tomanowej liptowskiej pod gołem niebem. Tegoż dnia 2 członków pogotowia przeszukało po raz drugi północne stoki Małołączniaka oraz doliny Litworową i Mułową.

W sobotę dwa oddziały udały się znowu na Czerwone Wierchy. Pierwszy oddział pod kier. p. Zdyba przeszukał okolice Wielkiej Turni, drugi oddział pod moim kierunkiem przy pomocy lin zbadał północne ściany Krzesanicy i Ciemniaka, poczem schodząc na dół, ponownie przeszukał stoki Ciemniaka, Rzędy, Upłaz oraz przepaściste ściany Krakowa, Organów i halę Upłaz. Wszyscy zeszli się w restauracyi Doliny Kościeliskiej, nie uzyskawszy najmniejszego rezultatu.

Na tem właściwie zakończyły się **pięciodniowe poszukiwania**. Wczorajszej niedzieli, biorąc pod uwagę, że drogi z Gewontu wiodące do doliny Strążyskiej, są poniekąd przedłużeniem drogi wiodącej z Kopy Kondrackiej, którą mogła iść pna Szystowska, posłałem temi drogami 3 ludzi. Znaleźli w żlebie między Małym Gewontem a Gewontem zabitego barana. Po za tem ani śladu poszukiwanej.

Dzisiaj w poniedziałek przyjeżdżają wieczorem rodzice pny Szystowskiej i jutro we wtorek wyruszy nowa wyprawa, której kierunek i skład zależnym poniekąd będzie od porozumienia się z rodzicami zaginionej.

— Jakie jest osobiste zdanie p. naczelnika o całej sprawie? — zapytał nasz sprawozdawca.

— Uważam, że najprawdopodobniejsze są 2 przypuszczenia: **zabójstwo przez juhasów liptowskich** i porzucenie ciała w szczelinie, względnie zagrzebanie pod głazem, albo zaplątanie się pny Szystowskiej w olbrzymich odwiecznych dżunglach kosodrzewiny **i śmierć z głodu i wycieńczenia.** Możliwem to jest także z tego względu, że pna Szystowska nie miała dostatecznego okrycia ani zapasów żywności, resztkami sił mogła sama zaszyć się w te zarośla, dla uzyskania pewnej ochrony przed nocnym chłodem. W takim razie chyba przypadkowo można będzie odnaleźć jej ciało.

Wreszcie w końcu należy dodać, że poszukiwania ajenta policyjnego z Katowic przy pomocy psa, kompletnie zawiodły. W jednem tylko miejscu pies, któremu uprzednio dawano wąchać ubranie zaginionej wpadł na ślad drogi, którą szła wycieczka p. Sawickiego. Trzykrotnie bowiem pies powracał do jednego kamienia. Ajent z psem w niedzielę powrócił do Katowic. Wyrażał on również przypuszczenie możliwości zabójstwa. **Zachowanie się juhasów liptowskich wzbudziło w nim wielką nieufność.**

Opowiadanie dra Ludomira Sawickiego,

który prowadził tragiczną wycieczkę. Dr. L. Sawicki, docent uniw. krak. złożył następującą relacyę:

Na zakończenie tegorocznych kursów uniwersyteckich urządziłem 5-tą z rzędu wycieczkę geograficzną, której cele były wyłącznie naukowe. Wycieczka ta projektowaną była jako trzydniowa i miała prowadzić pierwszy dzień (6 lipca) przez Babią górę i Orawy, drugi dzień (7 lipca) przez zachodnie Tatry (Wołowiec), a trzeci dzień przez Tatry wapienne (Kościeliska) i Wysokie (Czerwone wierchy). Program udał się w zupełności, zwłaszcza, że pogoda podczas całej wycieczki była wyjątkowa. P. Szystowska należała do tych, co najbardziej się zachwycały wynikami, znalazły się zawsze w pobliżu kierownika wycieczki, by im nie uszły jego objaśnienia i maszerowały dzielnie bez oznak zmęczenia.

Trzeciego dnia wyruszyło towarzystwo o g. 7 z restauracyi w dolinie Kościeliskiej w górę, doszło po zwiedzeniu źródeł krasowych i jaskiń Pawlikowskiego do hali Smytniej. Po zwiedzeniu stawu Smreczyńskiego stanęliśmy o wpół do dwunastej na przełęczy Tomanowej, poczem ruszyliśmy po zachodnich stokach Rzędów w górę. Wejście było strome i żmudne.

Najniższym punktem Rzędów przeszliśmy na stronę węgierską i doszliśmy poziomo aż do trawiastych południowych zboczów Krzesanicy, gdzie nad najwyższym platem śnieżnym około pół godziny od szczytu zebraliśmy się wszyscy; objaśniono dalszą drogę, pokazywano szczyt, poczem ruszyliśmy trawiastym, nie bardzo stromym stokiem w prostej linii do góry. Około ćwierć godziny poniżej szczytu sam kierownik szedł z p. Szystowską, później jeszcze p. Rosengarten, ostatecznie pięć minut od szczytu pozostały trzy panie, jako ostatnia grupa. Jedna z nich p. Górska, wyszła na szczyt bez zatrzymania się; druga p. Nowicka odpoczęła krótko w oddaleniu około sto kroków od szczytu. W chwili, gdy w drogę ruszyła, p. Szystowska siadła w oddaleniu 140 kroków (zmierzonych później wobec świadków) od szczytu, zbierając kwiaty. Odchodzącą spytała, czy jeszcze daleko, na co otrzymała odpowiedź, że szczyt tuż w pobliżu.

Po nadejściu p. Nowickiej na szczyt, czekano na p. Szystowską około dwóch minut; gdy się nie zjawiła, wysłał kierownik p. Rągorowicza jej na pomoc. Ten po chwili wrócił z doniesieniem, że nikogo nie widział. Natychmiast sam kierownik się zerwał, pobiegł na miejsce ostatniego odpoczynku p. Szystowskiej, mógł jednak stwierdzić, że ani w miejscu, ani w dalekiem otoczeniu, które widzi się z Krzesanicy jak na dłoni, śladów

p. Szystowskiej nie było. Sprawa była już w pierwszej chwili zagadkowa: jak mogła osoba dobrze poinformowana, nie należąca do słabszych, w miejscu zupełnie bezpiecznem, w odległości około 60 do 70 metrów od większego towarzystwa, nie dając żadnego znaku, i szukana już w dziesięć minut po odosobnieniu, zniknąć bez śladu? Kierownik wysłał natychmiast p. Rosengartena w głąb doliny Świstówki węgierskiej, p. Rągorowicza w stronę Ciemniaka, sam podążył spiesznie nad Rozpadliny; za każdy kamień zaglądano, odzywano się ustawicznie, szukano intenzywnie trzy godziny bez najmniejszego skutku: śladów nie było, nikt się nie odzywał, trzej turyści nadchodzący z Rzędów nikogo nie widzieli.

Gdy wieczór się zbliżył, kierownik wycieczki przekonawszy się, że p. Szystowska nie zasłabła na miejscu, lecz przeciwnie, daleko już musiała odejść, przypuszczając, że wobec pogodnego dnia, wczesnej pory wypadku (trzy kwadranse na drugą) i wygodnych dróg w pobliżu, doszła już do szałasów, a mając odpowiedzialność jeszcze za sześć osób, w pośród których znalazły się słabsze, musiał zdecydować powrót; udał się jak najszybciej do Kuźnic, dalej bez zatrzymania do Zakopanego, gdzie zawiadomiono natychmias pogotowie ratunkowe.

Co mówi Jerzy Zuławski.

Wybitny taternik, poeta Jerzy Żuławski, jeden z uczestników wypraw, szukających p. Szystowskiej, na pytanie specyalnego sprawozdawcy „Nowin" odpowiedział:

— Zaginięcie panny Szystowskiej pozostanie osłonięte tajemnicą, jeźli przypadek nie pomoże do jej wyświetlenia. Tę ewentualność, która wydawała się zrazu najmniej prawdopodobną, ewentualność zbrodni, trzeba dziś przyjąć jako przyczynę jej śmierci. Ta hipoteza dziś jedynie nam pozostaje.

Zbrodnie w Tatrach.

W polskiej połaci Tatr (stanowiącej jedną piątą całego obszaru) nie słyszano o zbrodniach, popełnianych na samotnych turystach. Ale po węgierskiej stronie zdarzały się wypadki tak *tajemniczego znikania* turystów, że trzeba je chyba przypisać zbrodniczemu działaniu współdzikich juhasów, którzy w celach rabunkowych mogli dopuścić się morderstwa, a zwłoki ofiary snadnie ukryć pod głazami. Kroniki tatrzańskie notują zniknięcie *bez śladu* prof. Weissa, Nowaka, Białkowskiego i i. — Zginął przed laty wprawdzie także na skrzesanych stokach Gewontu wśród mgły maturzysta Skwarczyński, ale fakt, iż zwłok młodzieńca nie znaleziono, przypisać trzeba najpewniej za mało dokładnym ówczesnym poszukiwaniom.

Wykryć i udowodnić zbrodnię popełnioną na samotnym turyście w postaci górskiej — jest niezmiernie trudno: w chwili gdy rozpoczyna się dochodzenia, ślady są już zatarte, a świadków nie było... Dlatego za zasadę turystyki postawić należy, aby dalszych wypraw *w okolice dzikie i mało uczęszczane* nie przedsiębrać *bez towarzysza*. Obecność towarzysza nie tylko uchroni turystę przed ewentualnem niebezpieczeństwem, grożącem ze strony dzikich juhasów, ale może być bardzo pomocną w razie jakiegokolwiek wypadku, jak n. p. zwichnięcie nogi etc.

O tem niech pamiętają młodzi taternicy.

Trzech ojców rodziny rażonych gromem.

14 dzieci sierotami.

Wiśnicz, 14 lipca.

Podczas szalejącej onegdaj burzy schroniło się kilku robotników ciesielskich do nowobudującego się domu na pograniczu wsi Olchowy i Nowego Wiśnicza. Pomiędzy nimi znajdował się również właściciel tego domu wraz z żoną. Burza była gwałtowna, pioruny uderzały raz po raz w niewielkiej odległości. W pewnej chwili wzmogła się ulewa do tego stopnia, że zapanował mrok — nagle rozdarła ciemności oślepiająca błyskawica, piorun uderzył w dom i zabił na miejscu 3 osoby, dwóch cieśli i właściciela tego domu — żona jego cudem ocalała. Nie stało się jej nic, mimo, że stała tuż koło męża. Zabici osierocili 14-ro dzieci. (Właściciel domu sześcioro, jeden cieśla pięcioro, drugi troje).

Ten tragiczny wypadek wywołał w okolicy przygnębiające wrażenie i stał się tematem rozmów i plotek z tego powodu, że w to samo miejsce uderzył już trzy razy piorun tego roku — pierwszy raz w marcu i spalił zabudowania gospodarskie tego samego właściciela.

Dla niesienia pomocy sierotom zawiązał się komitet, z burmistrzem Wiśnicza p. Fr. Wyrwiczem na czole.

Ksiądz na torturach.

Średniowieczne praktyki współczesnych fanatyków religijnych.

Londyn, 14 lipca

Niezwykle osobliwą przygodę przeżył niedawno duchowny angielski Haverley, misyonarz z Gorpel Hall koło Haverstock Hill. Przed kilku dniami wyszedł on z domu i nie powracał przez dwa dni i noce, przez które naprożno paszukiwano go. Trzeciego dnia przed samą północą zjawił się nagle w swojem mieszkaniu, wyczerpany zupełnie z sił, okryty kurzem i błotem; na czole miał dużą ranę w kształcie litery H.

Haverley przyszedłszy nieco do siebie, opowiadał zebranym koło niego, że krytycznego dnia zjawiło się u niego dwóch mężczyzn i pod pozorem, że żona jego, która tego dnia wyjechała do miasta, uległa nieszczęśliwemu wypadkowi, jadąc automobilem — wyprowadzili duchownego z domu i uwieźli w powozie. W drodze uśpili go nieznani przybysze jakimś narkotykiem.

Gdy Haverley zbudził się, spostrzegł ku swemu przerażeniu, że ma związane ręce i nogi. Znajdował się w jakiejś ciemnej piwnicy. Po pewnym czasie zbliżył się do niego jakiś starzec, który uwolnił go z więzów i zaprowadził do innej piwnicy, gdzie było już zebranych kilku mężczyzn, przedstawicieli trybunału inkwizycyjnego, jak się później przekonał.

Zebrani domagali się od Haverley'a, by odwołał swe kłamstwa i przyznał się do winy. Gdy duchowny nie mógł wezwaniu zadość uczynić, nie wiedząc o co jest oskarżony, wsadzono mu na głowę naprzód tak zwaną w języku inkwizytorów koronę. Była to obręcz żelazna, opatrzona śrubami, zapomocą których ściskano obręcz na głowie. Obręcz tę zaciskano tak długo, dopóki Haverley nie zemdlał. Gdy się ocucił nie czuł już gniotącej obręczy na czole. Ktoś zlewał mu głowę wodą, a kiedy Haverley otworzył oczy powiedziano mu, że jest oskarżony o herezyę, a ponieważ udowodniono mu winę będzie ukarany.

W tejże chwili zbliżył się do niego jakiś brodaty starzec z rozpalonem żelaziwem w ręku. Inny wyrysował mu na czole duży znak w postaci litery H, który został później zapomocą rozpalonego drutu wypalony. Torturowany Haverley zemdlał znowu, a gdy się zbudził, siedział na bryczce. Woźnica objaśnił go, że znalazł go na drodze, śpiącego jak sądził, a rozpoznawszy w nim Haverleya zabrał go ze sobą i odwozi do domu.

Ta osobliwa przygoda duchownego wywołała wśród duchowieństwa londyńskiego wielki niepokój. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Haverley padł ofiarą tajnej sekty religijnej, od której otrzymało już kilku duchownych listy z pogróżkami groźnej kary. O ile nie zaprzestaną wygłaszania „heretyckich" kazań i nie nawrócą się, nie miną ich tortury.

Przygodą Haverley'a i listami zainteresowała się policya londyńska, która usiłuje wykryć niezwykłych w XX wieku fanatyków religijnych, dla których skutecznym środkiem nawracania są średniowieczne tortury.

Skandal w klasztorze na Jasnej Górze.

Bunt kleryków i apelacya do władz rosyjskich.

Częstochowa, 14 lipca.

Ostatnie zajścia buntu kleryków w klasztorze na Jasnej Górze, o czem przed kilku dniami doniosły „Nowiny", odbiły się głośnem echem w prasie.

Pięciu kleryków uznała władza przełożona klasztoru jasnogórskiego za nieodpowiednich do stanu duchownego i zarządziła ich wydalenie, ale klerycy poddać się nie chcą temu orzeczeniu. Pomocnik przeora ks. Przeździecki oświadczył, zapytany o informacye o wydalonych:

„Musieliśmy ich usunąć. Klasztory o tyle mają racyę bytu, o ile w ich łonie znajdują się członkowie szlachetni, posłuszni, karni i wiedzy prawdziwej żądni. Przymiotów tych niestety, brakowało i niepodobna było wyrobić w wydalonych. Byli oni przedewszystkiem leniwi i krnąbrni. To nie na zakonników materyał. Wszakże to straszna rzecz taki zbuntowany zakonnik, którego nie wiadomo jak się pozbyć. Teraz widzimy tem lepiej, iż trzeba ich było usunąć. I nie stało się to nagle. Przemawialiśmy do ich sumienia i nie my tylko, lecz i inni bogobojni księża. Na nic. Przeorowi oświadczyli, że nie opuszczą klasztoru, wizytatorowi również i ks. biskupowi również. Chcą skandalu. I robią go".

Rzeczywiście jest to skandal. Pięciu braci zakonnych ustąpić nie chce, bo, jak twierdzi ks. Przeździecki, oświadczyli, że egzaminu seminaryjnego nie będą składali, a zostaną zakonnikami bez święceń kapłańskich. Według ks. P., jest to niemożliwe. „Przecież my przy tak małej liczbie określonej ustawą potrzebujemy — mówił ks. P. — księży zakonnych, tych, co obowiązki kapłańskie pełnić są uprawnieni, nie zaś braciszków".

Skazani zaś na wydalenie są to prostacy, niewykształceni, źle wychowani, intryganci, a klasztor przez lat trzy nie mógł z nich urobić takiego materyału, jakiego potrzebuje, bo nawet nie chcą być kapłanami.

Aby ich ostatecznie z klasztoru usunąć, biskup odwołał się do gubernatora, gubernator do generał-gubernatora, ten do ministra...

Takiego przykładu Jasna Góra w dziejach swoich nie miała. Jaki obrót weźmie ta przy-

Z miejskiej targowicy na bydło w Krakowie.

12 lipca.

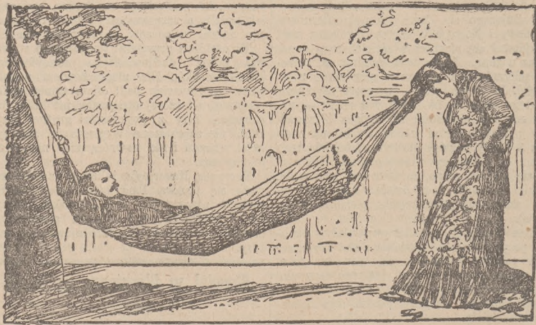
Na targ spędzono bydła rogatego 6,7 cieląt 202, owiec 2, nierogacizny 460, razem 731 zwierząt. Płacono za 1 cent. metr. żywej wagi: buchaje od — do — k., woły od — do — k., krowy od — do — k., jałownik od — do — k., cielęta od — do — k., nierogaciznę tuczną od — do —; bitej wagi nierogaciznę od 160 do 174 k. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buchaje od 210 do 500 k., woły od 300 do 400 k., krowy 160 do 240 k., jałówk od 100 do 380 k., cielęta od 28 do 82 k., owce od — do — k. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 655bilo konsumcyę innych gmin kraju 76, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 6, na eksport zajgranicę kraju nierogacizny — Ceny powyższe, na czono bez opłaty akcyzowej.

kra sprawa, na razie nie wiadomo. Wydaleni bowiem odwołują się także do ministerstwa... Ministerstwo ma, ich zdaniem, rozstrzygnąć o ich losie. Tego się spodziewają. (Ministerstwo ma decydować o ich powołaniu!).

Obie więc strony odwołały się do ingerencyi władz rosyjskich...

Być może, że obie damy są pochodzenia tureckiego i w patryotycznym zapale chwyciły za broń przeciw Włochom; nie jest jednak wykluczone, że są one pochodzenia europejskiego. Jedna mówić już nie może, druga nie chce — swej romantycznej przygody wyjaśnić.

Mocne włosy.



Na powyższej rycinie widzimy damę, która posiada tak mocne włosy, żs może utrzymać swego męża w hamaku, którego jeden koniec przymocowany jest do drzewa, drugi zaś przywiązany do jej włosów.

Takie fenomenalne włosy posiada pewna dama hiszpańska.

„Skamieniały“ toreador.

(*Patrz ilustracyę na stronicy 1-szej*).

Don Tancredo uchodzi za bohatera między hiszpańskimi toreadorami mimo, iż nigdy żadnego byka nie uśmiercił ani odrobiny krwi własnej nie przelał w tej „szlachetnej“ walce. Mimo to Don Tancredo jest niemal bożyszczem wśród ludu hiszpańskiego.

Don Tancredo ma bowiem oryginalną, własną metodę, której się trzyma podczas walki z bykami. Zjawia się na arenie ubrany i upudrowany na biało. Wszystko na nim jest białe — jedynemi czarnemi plamami na tem „białem morzu“ są jego ogniste oczy.

Na środku areny znajduje się mała estrada, na której Don Tancredo nieruchomo siada. Za chwilę wypuszczają na arenę rozjuszonego byka. Zwierzę w dzikich podskokach okrąża arenę i nagle staje zdumione przed białem, nieznanem zjawiskiem. Don Tancredo topi w bestyi stalowe spojrzenie swych oczu, a byk, pod obuchem tego spojrzenia, cofa się, okrąża b i a ł y p o s ą g, wreszcie podwija ogon i przerażony ucieka z areny.

A Don Tancredo kłania się z gracyą rozentuzyazmowanym widzom i — jako zwycięzca — schodzi z areny.

Cennik

IZBY
...lowo-przem.
Krakowie

...nia wyjści
...jszego Nr
12 w poł.

—

Waluty
papierowa
... 258·25
...ją 264·25

... niemieckie
...cą 117·—
...ją 118·

... papierowe
...cą 95·—
...ją 96.—

... frank. w złocie
...cą 19·—
...ją 19·20

... amerykańskie
...cą 491·—
...ją 496·—

Giełda zbożowa.

—

Budapeszt.
...n. 14 lipca.
...arg zbożowy.

...szenica na październik 11·37 do ...·38; pszenica ... kwiecień 11·90 ... 11·91; żyto na październ. od 9·34 ... 9·25; owies ... pazdz. 9·40 ... 9·41; kukurydza na lipiec ...34 do 9·35; kukurydza na sierpień od 8·85 ... 8·87; na maj ...35 do 7·...6; rzepak na sierp. ...·25 do 17·35. Oferty: mierne. ...ęć kupna: mierna. Usposobienie: ...alne. — Pogoda ...ochmurno.

Skradziony trup.

Wiedeń, 15 lipca.

Dnie 11 bm. podczas burzy szalejącej nad Aradem uderzył piorun w powracającego polem do domu krawca Balischa Suse i zabił go na miejscu. Zwłoki jego znaleziono w kilka godzin po wypadku i przeniesiono je do domu. Zawiadomione o tragicznym zgonie Susego władze urządziły obdukcyę zwłok. Kiedy jednak nazajutrz rano zjawiła się w domu Susego komisya sądowo-lekarska, trupa nie było. Rodzina zmarłego, zapytana o zwłoki odpowiedziała, że i jej również nie wiadomo co się z niemi stało. Tajemnicze to zniknięcie zwłok wzbudziło podejrzenie, że ma się tu do czynienia z jakąś zbrodnią i w tym też kierunku zarządzono dochodzenia, których rezultatem było aresztowanie pewnego pomocnika leśniczego, który na krótko przed śmiercią Susego zabawiał się z nim w pewnym szynku.

Przedwczoraj zgłosiła się jednak do sędziego śledczego jakaś 14-letnia dziewczynka wraz z matką i zeznała, że słyszała jak siostra zmarłego wraz z jego żoną umawiały się nad wykradzeniem zwłok. Zarządzone w tym kierunku dochodzenie wykazało, że istotnie siostra i żona zmarłego wykradły zwłoki i pogrzebały je w lesie, nie chcąc zezwolić na sekcyę zwłok. Obie kobiety wzięte w krzyżowy ogień pytań, przyznały się do wykradzenia zwłok, które też wykopano i w ten sposób wyjaśniła się cała zagadkowa historya skradzionego trupa.

Przeprowadzona sekcya wykazała, ze Suse zginął rzeczywiście od pioruna. Aresztowanego leśniczego wypuszczono na wolność.

Z wojny włosko-tureckiej.

Walki w Tripolisie.

Zawieszenie broni? — Turcya chce dalej wojnę prowadzić.

Rzym. Generał Garioni nadsyła szczegóły o onegdajszem obsadzeniu Fidiali, według których cała siła zbrojna włoska w sile 5 do 6000 ludzi zaatakowała nieprzyjaciela, który musiał podjąć odwrót i został zupełnie rozbity. Włosi mieli 16 zabitych i 73 rannych. Włoskie wojsko znalazło na polu bitwy po walce setki trupów nieprzyjacielskich i zdobyło wiele broni i amunicyi, oraz wzięło znaczną liczbę nieprzyjaciół do niewoli.

Berlin. „Loc. Anzeiger“ ogłasza rozmowę z pewnym wybitnym dygnitarzem tureckim, który bawi obecnie w Berlinie, a który przyznaje, że od niejakiego czasu mówią powszechnie o p o ś r e d n i c t w i e p o k o j o w e m. Nieoficyalni pośrednicy z obu stron starają się doprowadzić do z a w i e s z e n i a b r o n i.

Konstantynopol. Minister spraw zagranicznych wygłosił wczoraj w Izbie deputowanych expose o zagranicznej polityce i podniósł, że T u r c y a b ę d z i e d a l e j w o j n ę p r o w a d z i ł a. Tylko wtedy zbada propozycye, jeżeli one będą możliwe do przyjęcia. Zakończył mowę słowami: Turcy muszą wystąpić wobec zagranicy jako jeden blok.

Damy europejskie w tureckim obozie.

Przed kilku dniami po jednej z krwawych utarczek w Trypolisie, żołnierze włoscy znaleźli na stosie trupów poległych Arabów, młodą damę europejską, wielkiej piękności i bardzo pięknie ubraną, poległa od kuli karabinowej. Tuż przy niej leżał trup tureckiego oficera: przypuszczają, że dama ta była jego kochanką i wyruszyła razem z nim w pole.

„Temps“ donosi z Trypolisu, że w jednej z ostatnich utarczek, które odbyły się w okolicy Khoms, wzięto do niewoli jakąś damę, znajdującą się wśród linij tureckich; koń jej raniony padł, zaś amazonkę ujęto z karabinem w ręce i 100 nabojami. Wzięta do niewoli dama, również jak i poprzednia piękna, odmówiła wszelkich wyjaśnień. Traktowana jest, jak jeniec wojenny.

Co słychać w mieście.

Sprawa nabycia Woli Justowskiej.

Projekt nabycia parku na Woli Justowskiej przez gminę miasta Krakowa będzie niebawem przedmiotem poufnego posiedzenia Rady miejskiej. Sprawę tę omówimy obszerniej w najbliższym numerze.

Dwa posiedzenia Rady miejskiej odbędą się we środę i czwartek t. j. 17-go i 18-go bm. w sali Tow. Wzaj. Ub. o g. 5 popoł.

Na porządku dziennym środowego posiedzenia znajduje się między innemi sprawa pożyczki na cele elektrowni m., zmiana regulaminu dla targowicy miejskiej na bydło, powołanie w miejsce zmarłego radcy śp. Zbroji p. Jana Chwastka, subwencya dla muzeum w Rapperswilu i inne.

Wystawa przemysłu swojskiego. W program kongresu wszechświatowego esperantystów wchodzi zwiedzanie Wystawy przemysłu swojskiego, urządzanej specyalnie na ten czas przez filię Ligi Pomocy przem. w Krakowie we własnych salach wystawowych. — Celem Wystawy jest pokazanie gościom z całego świata naszych pięknych wytworów ludowych i artystyczno-przemysłowych, noszących na sobie wzory naszego zdobnictwa, a także danie możności obcym wywiezienia z naszego kraju upominku krajowego, a nie jak to niestety dotychczas bywa obcego zakupionego w naszych sklepach.

Wystawa zapowiada się bardzo interesująco.

Filia Ligi Pom. przem. zawiadamia, iż zgłoszenia przyjmować będzie najdalej do 30 bm.

zaś okazy muszą nadejść do Krakowa przed 8 sierpnia.

„Wisła“ w Sobotach. Na skutek zaproszenia „Eislauf und Ballspielverein“ w Gdańsku udała się pierwsza drużyna „Wisły“ do Sobot, aby tam na „Manzenplatz“ nad morzem rozegrać dwa tak zwane międzynarodowe matche na odbywających się właśnie igrzyskach olimpijskich. W sobotę 6 b. m. stoczyli Krakowiacy zwycięską walkę z pierwszą drużyną footballową gdańską z wynikiem 8 do 2 na korzyść „Wisły“.

W drugim dniu w niedzielę złożyli gdańszczanie mistrzowską drużynę, w skład której wchodzili gracze reprezentatywni, biorący nieraz udział w zawodach pierwszoklasowych w Berlinie, w Danii i gdzieindziej. Gra była nadzwyczaj ostra i prowadzona w szalonem tempie a skończyła się również zwycięstwem „Wisły“ w stosunku 2 do 1. Prasa niemiecka nie szczędziła entuzyastycznego uznania dla gry krakowskich gości. „Danzige Neueste Nachrichten“ nazywa „Wiślaków“ żonglerami piłki nożnej, zachwyca się mistrzowską kombinacyą, wyrażając się o ich grze słowami „glanzende Kunst“. Również „Berliner Tagblatt“ z najwyższemi pochwałami opisywał grę „Wisły“. Z powrotem z Sobot zwiedziła drużyna „Wisły“ Oliwę, Gdańsk, Malborg, Toruń, Poznan i Wrocław.

O organizacyę miejskiej Kasy oszczędności. Na najbliższem posiedzeniu Rady m. Krakowa ma przyjść pod obrady nowy p r o j e k t s t a t u t u Kasy oszczędności, zawierający także nowe postanowienia co do organizacyi dyrekcyi instytucyi. Projekt statutu powiada, że dwóch dyrektorów-zastępców „może“ być przez wydział wielki kasy wybranych z pośród urzędników Kasy na lat 6. Koło krak. Związku urzędników bankowych i Kas oszczędności w Krakowie wniosło do Rady m. Krakowa memoryał z przedstawieniem, aby dyrektorowie-zastępcy z kół urzędniczych byli nominowani s t a ł y m i dyrektorami bez 6-letniego ograniczenia i by w statucie powiedziano, że m a j ą być wybierani, a nie *mogą być wybierani.* Memoryał rozesłano prezydyum miasta i wszystkim członkom Rady.

Żądanie urzędników bankowych jest zupełnie słuszne i uzasadnione — to też nie należy wątpić, że Rada miejska uwzględni postulaty bankowców.

Związek towarzystw upiększenia kraju. Na wczorajszych obradach zjazdu Tow. upiększenia kraju, odbywających się na wystawie architektonicznej, wygłosił obszerny odczyt dr Fr. K l e i n; referent domagał się, ażeby zaznajomić szerokie warstwy Krakowa i całej Polski z wartościami zabytków historycznych i artystycznych krakowskich, dalej domagał się ustawodawstwa, normującego sposoby przebudowywania domów w śródmieściu. oraz agitacyi w tym kierunku w prasie.

Po referacie dra Kleina odbyła się obszerdyskusya, w której zabierali głos pp.: dr Goliński, dr Kunzek, St. Żeleński, Jarocki, dr Kubik.

Na popołudniowem posiedzeniu zjazdu wygłosił p. T. R z ą c a odczyt o p e j s a ż u w s i p o l s k i e j. W dyskusyi przemawiali dr Goliński, dr Kunzek i p. Korniłowicz.

Na tych referatach zakończono obrady. — Dziś w południe udają się uczestnicy na wycieczkę do Mogiły.

Pogłoska o śmierci p. Kosińskiego, artysty teatru krakowskiego, jaka pojawiła się w pismach warszawskich, a za temi także w niektórych krakowskich — okazała się zmyśloną. — Telegraficzną wiadomość o śmierci miał otrzymać syn artysty. Bawi on od wczoraj w Krakowie i zapytywany o wiadomość oświadczył, że żadnego telegramu podobnej treści nie otrzymał. Również teatr krakowski nie odebrał żadnej wiadomości, mimo że z p. Kosińskim bawi w Monte Carlo p. Siemaszko, któryby w podobnym wypadku nie zaniechał uwiadomić dyrekcyę teatru.

Do galeryi luksemburgskiej zakupił rząd francuski portret Olgi B o z n a ń s k i e j, przedstawiający p. E. Silbermanową z Krakowa.

Związek absolwentów akad handl. odbył dnia 29 z. m. w gmachu Akademii handl. Walne zgromadzenie pod przew. p. Mirkowskiego. Referat o potrzebie tej instytucyi wygłosił p. Fr. Maślanka; rezolucyę domagającą się stworzenia izby handlowców z wyższem wykształceniem przekazano do rozpatrzenia Wydziałowi, do którego zostali wybrani Pp.: Fr. Maślanka prez., A. Skotnicki wicepr., T. Walka sekr., R. Tchorzewski skarb., F. Schaschek, St. Zgierczyński, K. Czapnicki, St. Iranek i E. Rozenzweig; Po komisyi rewizyjnej pp. St. Damasiewicz, J. Michałowicz i W. Urbańczyk.

„Szachista polski“ rozpoczął wychódzić z dniem 1 bm. w Krakowie jako miesięcznik poświęcony sprawom szachowym, pod redakcyą A. Zuka Skarczewskiego. Dział zadaniowy będzie redagował A. Wagner. Cena 5 kor. rocznie. Redakcya i admin. Kraków, Batorego 24.

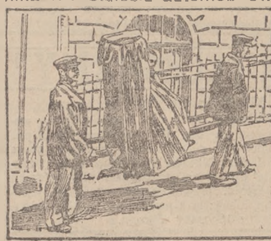
Zamach samobójczy w aptece, o którym donieśliśmy, miał miejsce nie w lokalu apteki, lecz, jak nas dzisiaj informują poza lokalem aptecznym.

Zamach samobójczy. Wczoraj około godz. 11-tej w nocy strzelił do siebie z rewolweru w zamiarze samobójczym 26-letni subjekt z Tarnowa Izak Kirschner. Denat przyjechał wczoraj wieczór z Tarnowa, udał się na planty obok teatru miejskiego i tu popełnił zamach. Pogotowie ratunkowe odwiozio go do szpitala św. Łazarza. Powód samobójstwa nieznany.

Z Wieliczki. Dzisiaj we wtorek odbędzie się posiedzenie komisyi w sprawie fabryki p. Perlbergera. Zadaniem rzeczoznawców komisyi będzie wskazać środek, któryby usunął a przynajmniej zmniejszył smrodliwe wyziewy fabryki, zatruwające szeroko powietrze. Po wydaniu orzeczenia znawców poweźmie komisya odpowiednią uchwałę, do której zarząd fabryki będzie się musiał zastosować. Prawdopodobnie komisya uzna za konieczne przebudowanie komina w ten sposób, aby prąd powietrza pochłaniał wydobywające się gazy. Wtedy może przycichną słuszne skargi sąsiadów, co kilkakrotnie podnosiliśmy w „Nowinach“, domagając się odpowiednich zarządzeń.

Okradzenie kasy w Bochni. Dzisiejszej nocy włamali się nieznani sprawcy do sklepu z mąką Saula Hochsteina w Bochni, wyłamali tylną ścianę kasy przy pomocy świdrów i sztab żelaznych i skradli znajdujące się tam 1000 kor. gotówką, 30 dolarów amerykańskich, złoty zegarek damski i inne bižuterye. Sprawcy po dokonaniu kradzie zbiegli. Zachodzi podejrzenie, że kradzieży tej dopuściło się trzech młodzieńców, których widziano nad ranem zdążających na kolej. Młodzieńcy ci zauważywszy, że pewien obywatel bocheński zdąża za nimi na dworzec kolejowy, sądząc widocznie, że obywatel ów ich śledzi, zmusili go groźbami do pozostania w mieście. Za włamywaczami zarządzono pościg.

Średniowieczny środek komunikacyi w stuleciu automobilów.



W południowo francuskiej bardzo górzystej miejscowości kąpielowej Axe-les-Bains są dzisiaj jeszcze w użyciu l e k t y k i dla transportu osób.

Z kroniki żałobnej.

Marya W o ł o w s k a, wdowa po literacie i dyr. teatru śp. Michale zmarła na Litwie.

Kunegunda H u p p e n t h a l o w a, wdowa po konduktorze kolejowym, zmarła 15 bm. w 70 r. życia.

Marceli M a t e r n o w s k i, profesor gimn. Sobieskiego w Krakowie, zmarł dnia 15 bm. w Zakopanem w 44 roku życia.

Zmarły dla wielkich zalet swego charakteru cieszył się prawdziwą miłością wśród młodzieży szkolnej, a szerokie koła przyjaciół i znajomych otaczały go wysokim szacunkiem. Zmarły był jako akademik stypendystą Akademii umiejętności w Krakowie i w wydawaniu źródeł do dziejów narodu polskiego położył znaczne zasługi.

Pogrzeb zmarłego odbędzie się w Zakopanem dnia 17 bm. o godz. 5 po południu ze starego kościoła.

Składka. Na Dom Polski w Mor. Ostrawie p. L. Rybka, tow. sztuki druk., zebrał w kółku rodzinnem 1 K. 90 h.

Teatry i widowiska

REPERTUAR

Opera. i operetka

Wtorek: „Mignon“.
Środa: „Cnotliwa Zuzanna“.
Czwartek: „Carmen“
Piątek: „Cnotliwa Zuzanna“
Sobota: „Cavalleria rusticana“
Niedziela: popołudniu „Opowieści Hoffmana“ wieczorem „Cnotliwa Zuzanna“
Poniedziałek: „Wróg Kobiet“
Wtorek: „Tosca“
Środa: „Cnotliwa Zuzanna“

Teatr w parku krak.

Wtorek: „Legionistka“
Środa: „Śmierć Szerloka Holmesa“
Czwartek: „Śmierć Szerloka Holmesa“
Piątek: „Śmierć Szerloka Holmesa“

Teatr Nowości. Przedstawienie o godz. 8 wiecz.

Edison. Przedstawienie o godz. 8 wiecz.

Przed wybuchem rewolucyi w Turcyi.

Organizacya opozycyi. — Gabinet koalicyjny czy dyktatura? — W przededniu rzezi w Konstantynopolu.

(*Od naszego korespondenta*).

Konstantynopol. (Tel. wł.) Przywódcą opozycyi, która coraz śmielej podnosi głowę przeciw rządowi, jest S a d i k — pasza. Zorganizował on w ten sposób opozycyę w całem państwie, że codziennie w jego mieszkaniu koncentrują się wiadomości z całego państwa, od Erzerum aż do Damaszku, o działalności spiskowych komitetów. Mężem zaufania spiskowców w gabinecie jest minister bez teki N a z i m-pasza.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Dziennik „Sabah“ propaguje ideę powołania do steru rządów gabinetu koalicyjno-narodowego, który jedyny będzie w stanie wyratować Turcyę z obecnej sytuacyi. Dziennik „Tanin“ natomiast zwalcza gabinet koalicyjny **i domaga się zaprowadzenia dyktatury wojskowej.**

Konstantynopol. (Tel. wł.). Delegat komitetu młodotureckiego O m e r-N a d z i odbywa od kilku dni tajne narady z przełożonymi cechów tutejszych, jak cech tragarzy, majików, robotników dokowych itp. Zapewniają, że celem tych narad jest z o r g a n i z o w a n i e t u t e j s z e g o m o t ł o c h u d o **przedsięwzięcia rzezi wśród wszystkich przeciwników komitetu młodotureckiego,** n a w z ó r o s ł a w i o n y c h r z e z i, u r z ą d z a n y c h p r z e z A b d u l-H a m i d a.

Konstantynopol. Szef Albańczyków Idris Sefet wystosował imieniem kilku okręgów odezwę do deputowanych albańskich, z wezwaniem ich do interwencyi celem uspokojenia 80.000 wzburzonych Albańczyków.

Konstantynopol. Komendant żandarmeryi w Kumanowo zbiegł.

Nowy dziennik w Warszawie.

Warszawa. (*Tel. wł.*) W tych dniach ma zacząć wychodzić nowe pismo polskie, p. t. „Kuryer popularny“. Wydawcą tegoż pisma będzie Jakób Librowicz.

Azef znowu na widowni.

Petersburg. (Tel. wł.) „Wieczerniejo Wremia“ donosi, że naczelnik petersburskiej ochrany Herasimow wyjeżdżał za granicę celem p o r o z u m i e n i a s i ę z A z e f e m, k t ó r y o f i a r o w a ł s w e u s ł u g i r e w o l u c y o n i s t o m. Wskutek tego Azef przerwał dalsze rokowania z rewolucyonistami.

Wydalanie żydów.

Kijów. (Tel. wł.). Na mocy rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych wydalono stąd około pięciuset żydów, uczniów szkół muzycznych i dramatycznych.

Wszycy wydaleni w oznaczony przez policyę czasie musieli po uprzednim stawieniu się do policyi, udać się zbiorowo na dworzec, gdzie po sprawdzeniu osobistości każdego, najbliższymi pociągami odjechali do miejscowości, w którym dozwolono mieszkać żydom.

TELEGRAMY i TELEFONEMATY „NOWIN“

Ministrowie na wakacyach.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) Minister spraw wewnętrznych bar. H e i n o l d przybędzie pod koniec tego miesiąca na 4 tygodniowy pobyt do Ischlu. Minister D ł u g o s z, który już w dniu dzisiejszym zapowiedział swój przyjazd do Ischlu, przybędzie tamże dopiero w sierpniu, albowiem z powodu c h o r o b y s y n a został zatrzymany w kraju.

„Organizacya bojowa“ sufrażystek.

Londyn. (*Tel. wł.*) Obecnie wyszło na jaw, że sufrażystki rozporządzają *„organizacyą bojową“*, na wzór rewolucyonistów rosyjskich, która dokonuje zamachów na wybitnych polityków. Do tajnej tej organizacyi należą także mężczyźni. Sobotniego zamachu na ministra skarbu Loyd-Georga dokonał student m e d y c y n y, który wczoraj skazany został przez policyjny sąd poprawczy na karę 2 m i e s i ę c z n e g o c i ę ż k i e g o w i ę z i e n i a z wszelkiemi obostrzeniami.

Sensacyjne aresztowanie w Petersburgu.

Wyśledzenie autora rewelacyj o Azefie.

Petersburg. (*Tel. wł.*) Policya tutejsza dokonała wczoraj s e n s a c y j n e g o a r e s z t o w a n i a. Oto nagle i niespodziewanie aresztowano ajenta t a j n e j p o l i c y i **Rakowskiego** *alias* **Lernera,** który jak wreszcie wyśledzono, **udzielał prasie wyjaśnień i wskazówek o Azefie i innych ajentach-prowokatorach,** członkach petersburskiej ochrany. Aresztowano go pod zarzutem **zbrodni zdradzania tajemnic urzędowych.**

Równocześnie przeprowadzono rewizyę w redakcyi tutejszego dziennika „Birżewyje Wiedomosti“ a tutejszego korespondenta moskiewskiego dziennika „Ruskoje Słowo“, R u m a n o w a, **aresztowano pod zarzutem, że stał w stosunkach z Rakowskim.**

Aresztowanie sprawcy zbrodni w kopalniach leńskich.

Niebywałe wyniki rewizyi senatorskiej.

Petersburg. (Tel. wł.) Głośną jest zbrodnia, jakiej dokonano przed kilku miesiącami na robotnikach w „krwawych“ kopalniach złota na Lenę. Sprawcą tej rzezi był rotmistrz T r e s z c z e n k o, komendant siły zbrojnej w kopalni leńskiej. Treszczenko kazał wówczas bez powodu strzelać do robotników, przyczem zginęło od kul żołdackich 400 niewinnych ludzi.

Zarządzona rewizya senatorska, przedsięwzięta przez senatora M a n u c h i n a, wydała n i e s ł y c h a n e r e z u l t a t y. Rewizya wykazała, że Treszczenko stale s t a ł n a ż o ł d z i e d z i e r ż a w c ó w kopalni leńskich i w ich interesie dokonał strasznej rzezi. T r e s z c z e n k ę a r e s z t o w a n o i o d d a n o p o d s ą d w o j e n n y.

Ruch rewolucyjny w Portugalii.

Londyn. Nadeszłe z Lizbony telegramy przedstawiają położenie jako bardzo poważne. Rząd dowiedział się, że znaczna część pułków stojących w Lizbonie, zwłaszcza oficerowie byli zdecydowani wywiesić w Lizbonie sztandar królewski, gdy Conceiro granicę przekroczy. Jeden oficer zdradził ten plan, poczem rząd zdołał ruchowi zapobiedz. Conceiro zbiegł do Hiszpanii.

Także „kontrolorzy“ kolejowi...

Warszawa. (Tel. wł.) Do zarządu kolei Petersbursko-warszawskiej wpływają zażalenia na czasowo przyjętych kontrolorów, którzy w sposób brutalny obchodzą się z podróżnemi, zwłaszcza z robotnikami, nie umiejącemi mówić po rosyjsku. Kontrolorzy ci rekrutują się z pośród studentów-Rosyan, uniwersytetu i politechniki warszawskiej.

Rewizya statków wiślańskich.

Warszawa. (*Tel. wł.*) Władze tutejsze otrzymały okólnik z petersburskiego departamentu policyi, zalecający ścisłą rewizyę załogi na statkach przychodzących Wisłą z Prus, gdyż na statkach tych mają być przewożeni i ukrywani poddani rosyjscy, którzy potajemnie wyjeżdżają bez paszportów zagranicę. Kapitanowie tych statków mają być karani administracyjnie.

„Groźny ptak“.

Łomża. (Tel. wł.). We wsi Morgowniki włościanin Piaszczyk, budując zagrodę na szczycie chaty umieścił wyrzeźbionego ptaka. Miejscowy strażnik policyjny, podejrzewając, że ptak jest polskim orłem kazał natychmiast usunąć go. Gdy włościanin opierał się temu dowodząc, że ptak wyobraża gołębia, wówczas strażnik w towarzystwie kilku swych towarzyszy wdrapał się na dach i szablą r o z t r z a s k a ł niebezpiecznego p t a k a.

Łapownik przed sądem.

Warszawa. (*Tel. wł.*) Przed warszawską izbą sądową rozpoznawana będzie wkrótce sprawa b. policmajstra Pabianic J o n i n a, skazanego za zabójstwo więźnia politycznego na ciężkie roboty, a następnie ułaskawionego, obecnie naczelnika więzienia w Siedlcach. Sprawę wytoczono obecnie wskutek wpłynięcia skargi przeciw Jonowi o nowe nadużycia w więzieniu siedleckiem, jak kradzież, znęcanie się nad więźniami, głodzenie ich itp.

Ze świata.

Doskonała metoda pozbycia się natręta. Gazety nowojorskie opisują, w jaki sposób znany artysta amerykański, Bullow, pozbył się natrętnego towarzysza podróży. Pewnego razu Bullow jechał w wagonie z Nowego Jorku do Chicago i, paląc cygaro, czytał zajmującą książkę. Na jednej ze stacyj wszedł do przedziału jakiś drugi pasażer i, zaledwie usiadł, zwrócił się do artysty z zapytaniem:

— Jak pan sądzi, kto zwycięży: Taft czy Roosevelt?

— Kto to taki ten Taft i Roosevelt? — odpowiedział Bullow, patrząc ponuro na pytającego.

— Jakto! nie znasz pan Teddy i Bulla? — zawołał nieznajomy,

— Nie znam — brzmiała odpowiedź. Bullow znowu rozpoczął czytanie.

Nieznajomy popatrzył z niedowierzaniem na artystę, lecz za chwilę rozpoczął znowu.

— Ciekawym, co obecnie zrobi z trustem wielki John.

— Co to za John?

— Ja tak nazywam najbogatszego człowieka na świecie, Rozkefellera, zupewne pan o nim słyszał?

— Nigdy w życiu — odpowiedział spokojnie Bullow.

Nieznajomy długo patrzył z pogardą na artystę, następnie zauważył z ironią.

— A o Adamie czyś pan kiedykolwiek słyszał?

— Adam? Jaki Bdam? Jak on się nazywa?

Tego było już za dużo, nieznajomy, trzasnąwszy drzwiami, wyszedł z przedziału.

Wielka liczba śmiertelności wśród dzieci w pierwszym roku życia powiększa się w lecie w sposób przerażający z powodu występującej choleryny i kataru kiszek. Chorobom takim należy zawczasu zapobiegać przez właściwe pożywienie i jeśli braknie mleka matki, należy trudniej strawne krowie mleko uzupełnić jakąś przyprawą — jak n. p. „K u f e k e“. Narząd trawienia dziecka łatwo resorbuje ten środek odżywczy, który jest pożywny i chętnie przyjmowany. „K u f e k e“ z powodu swych zalet już w licznych podobnych wypadkach odda znakomite przysługi.

Pogoda w Krakowie.

(Z krakow. obserw.)

Dnia 15-go lipca termometer doszedł od 12·9 do 22·0 C. barometr podnosił się.

Dnia 16-go lipca o godz. 7-ej zrana stan barometru: 747 7 mm.

stan termometru: 14·0 C.

Wiatr cisza.

Prognoza: Dziś pogoda, sucho.

Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Targat.)

Ciepłota najwyższa 15·5 C., najniższa 7·1 C. Ciśnienie powietrza 694 mm Kierunek wiatru: północ.-wschodni.

Prognoza: zmienna

HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

(26) *Tłumaczyła Marbur.*

Tym razem jednak tak mię przestraszył, że nie mogłem chwilę przyjść do równowagi umysłowej.

Gdy tak stałem otoczony rojem ryb dokoła w wodzie, a ustóp znowu krabami i pająkami morskiemi i czekałem na swego mistrza, musiałem wyminąć aż dwa statki przejeżdżające drogą wodną.

Za każdym razem musiałem aż do ziemi prawie przypaść, a i tak spody ich ocierały się prawie o mój hełm, gdyż woda była dość płytka. Nowe pchnięcie w bok, tym razem jednak z rączki Ruty wskazało mi kierunek w którym poruszał się już Reich, zupełnie otrzeźwiony.

Byliśmy obecnie przy szluzach. Przechodziliśmy bliziutko obok otwartych, zielono omszonych i obrośniętych muszlami drzwiach. W ślad za moim ideałem biegłem po bliskich trawą morską i trzcinami porosłych płytach bazaltowych fundamentu.

Na górze — ileż razy stamtąd przypatrywałem się wyjazdowi okrętów — wszystko było tak czyste i starannie utrzymane. Białe balaski, świeżo polakierowane, ozdobami z muszli, oklejone drzwi. Na sygnałowej wieżyczce barwne flagi i chorągiewki. Z góry ta część morza wydawała się jak dobrze utrzymany ogródek, lub czysto wymieciona izba. Na dole w szluzach nieprzyjemnie było jak w średniowiecznej piwnicy, lub w jaskini zbójców.

Bazaltowych płyt zupełnie już widać nie było, na kamiennych murach wegetowały tysiące małżów i roślin wodnych. Rośliny wszystkie ciemno-zielone i twarde, małże silnie opancerzone w swych muszlach, robiły wrażenie pustelników, mnichów żyjących w wiecznej ciemni i samotności. Ponieważ przedtem już przez chwilowe zakrycie lampy udało mi się przepędzić ryby, panująca tu cisza i ciemność zrobiły na mnie wprost grobowe wrażenie.

Myśli te, które tu notuję nie uprzytomniły mi się jednak wówczas, gdy z trudem posuwałem się wzdłuż bazaltowych ścian. Opanowała mię wówczas myśl, aby nie stracić z oczu Reicha i Ruty i pytanie, czy jeszcze nie wracamy?

— Stać! — skinął nasz przewodnik. W samą porę. Wzdłuż obmurowania brzegów poruszał się zwolna niewielki parowiec rybacki. Trąbił przytem ponuro, dając zwykły sygnał okrętu płynącego we mgle, krótki i ponury. Równocześnie ozwały się z portu inne sygnały.

— Baczność! — sygnalizował Reich przez podniesienie obu rąk.

Ostro zakończony spód parowca rybackiego przesunął się tuż obok nas. Śluza jego poruszyła piasek i szlam dokoła, owijając nas jak gdyby w brudną chmurę.

— Ach Boże! Dlaczego oni nie mogą mię wyłowić — westchnąłem niewdzięczny — jak chciałbym tam siedzieć na pokładzie! Czyż mogłem się spodziewać, że parowiec ten nigdy już nie miał ujrzeć portu?

Maszerowaliśmy ku pełnemu morzu jeszcze w prądzie wytworzonym przez parowiec, kierując się czerwonemi światłami pomiędzy północnym a południowym przylądkiem. Zmieniające się co sekundę światło latarni morskiej przeniknęło tak silnie głębinę, że po raz pierwszy ujrzałem postacie Reicha i Ruty wyraźnie przed sobą. Reich podobny był do jakiegoś potworu morskiego, o krótkich nogach, szerokich ramionach i hełmie-tryskającym perłami azotu. Rut zato była smukła i elegancka, jak zwinna złota rybka i robiła wrażenie wesołe i żywe.

— Baczność! — zatelegrafował znów Reich przy północnym przylądku, gdzie woda sięgała trzydziestu stóp, a głęboki piasek zastawiał swe sidła. (C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.